

O WOLNOŚĆ

Czy sztuki wizualne mają szansę zmieniać ludzi?



CENTRUM MYŚLI
JANA PAWŁA II

Institucja Kultury
m.st. Warszawy



Warszawa 2017

WOLNOŚĆ SONTOM

SPIS TREŚCI

5	Od Wydawcy
7	Rewolucja Ducha Michał Łuczewski
11	W interakcji z otoczeniem Wojciech Wagner
14	Prezentacja nagrodzonych i wyróżnionych murali
21	WOLNOŚĆ – czy sztuki wizualne mają szansę zmieniać ludzi? Ola Tubielewicz
23	Modłę się sztuką Daniel Rycharski w rozmowie z Dawidem Gospodarkiem
29	Poznacie ich po ich owocach Ada Karczmarczyk (ADU)

Egzamin w przeszłości był trudny. Zdawaliśmy go, a wynik ogólny niósł nam uznanie. Potwierdziliśmy się. Jednakże w tym miejscu nie można się zatrzymać. Egzamin z naszej wolności jest przed nami. Wolności nie można tylko posiadać. Trzeba ją stale, stale, stale zdobywać. Zdobywa się ją, czyniąc z niej dobry użytek – czyniąc użytek w prawdzie, bo tylko „prawda czyni wolnymi” (por. J 8,32) ludzi i ludzkie wspólnoty, społeczeństwa i narody.

Homilia w czasie mszy św. beatyfikacyjnej ojca Rafała Chylińskiego,
Warszawa, 9 czerwca 1991 roku

Poza mową otwiera się przepaść. Czy jest to niewiadoma słabości, jakiej doświadczyliśmy w ojcach naszych i dziedziczymy w sobie?

Wolność stale trzeba zdobywać, nie można jej tylko posiadać. Przychodzi jak dar, utrzymuje się poprzez zmaganie. Dar i zmaganie wpisują się w karty ukryte, a przecież jawne. Całym sobą płacisz za wolność – więc to wolnością nazywaj, że możesz płacąc ciągle na nowo siebie posiadać.

Tą zapłatą wchodzimy w historię i dotykamy jej epok: Którędy przebiega dział pokoleń między tymi, co nie dopłacili, a tymi, co musieli nadpłacać?

Po której jesteśmy stronie?

Nadmiar tyłu samostanowień czyż nie przerósł sił naszych w przeszłości? Czyż ciężarów historii nie dźwigamy jak filar, którego pęknięcie nie zabiłoby się dotąd?

Karol Wojtyła, *Mysłów Ojczyzna*, Kraków 1974

OD WYDAWCY

Rewolucja zaczyna się na ulicy to projekt, którego celem było zaproszenie artystów do podjęcia refleksji nad wartościami istotnymi dla Jana Pawła II.

Składał się on z dwóch części. Pierwszą stanowił ogólnopolski konkurs na zaprojektowanie i wykonanie muralu. Zgłaszane prace miały być nowatorskim przedstawieniem wizerunku i nauczania Jana Pawła II. Ważne było to, aby grafika nawiązywała do wypowiedzi Jana Pawła II i pokazywała go jako Papieża Wolności; nauczyciela, który zwracał uwagę na ścisłą relację pomiędzy wolnością wewnętrzną a wolnością zewnętrzną.

Na konkurs wpłynęło 28 prac. I miejsce zdobył Piotr Depta-Kleśta – według jego pomysłu wykonano mural na fasadzie budynku przy ulicy Mariańskiej 1 w Warszawie.

Drugą częścią projektu była debata na temat relacji pomiędzy kulturą popularną a światem wartości. W debacie *WOLNOŚĆ. Czy sztuki wizualne mają szansę zmieniać ludzi?*, która odbyła się w Salonie Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, wzięli udział: Dorota Folga-Januszewska, Hanna Wróblewska, Ada Karczmarczyk, Daniel Rycharski oraz Michał Łuczewski.



REWOLUCJA DUCHA

Michał Łuczewski
dyrektor programowy Centrum Myśli Jana Pawła II

Rewolucja zaczyna się na ulicy. O jaką rewolucję chodzi? O rewolucję Ducha. Tak zatytułowaliśmy niezwykle wywiad z Karolem Wojtyłą, który opublikowaliśmy 10 lat temu. Przeprowadził go Vittorio Possenti w roku 1978, dając nam w ten sposób unikatowy wgląd w to, co myślał tuż przed pamiętnym konklawe Karol Wojtyła. To program polityczny człowieka, który nie wiedział, że za chwilę zostanie papieżem, a jego program stanie się programem Kościoła.

Jako bardzo młody człowiek Karol Wojtyła przeczytał książkę o Bracie Albercie, żołnierzu i malarzu, który porzucił wszystko, by oddać się całkowicie pracy z najuboższymi. Jej autor, ks. Konstanty Michalski, pisał, że z Brata Alberta szła „permanentna rewolucja”, bo próbował „łączyć w jedno teorię z praktyką, życie naginać do potrzeb poetycznych, że żądał od siebie więcej, niż natura dała człowiekowi, niż mu dać mogła”. Taka sama permanentna rewolucja szła z Karola Wojtyły. Pierwsza polska rewolucja, która rozpoczęła się podczas jego pierwszej pielgrzymki do Polski na placu Zwycięstwa, doprowadziła do powstania Solidarności i obalenia komunizmu. Ale zanim Karol Wojtyła znalazł się na wielkich placach – placu św. Piotra, placu Zwycięstwa, placu Trocadéro – zanim poderwał na nich tłumy i narody, rewolucji ducha doświadczył w swoim życiu. Zanim rewolucja ogarnęła place, szła przez ulice, na których mieszkał: ulicę Kościelną 7 w Wadowicach, Tyniecką 10 i Franciszkańską 3 w Krakowie. Rewolucja zaczyna się na ulicach. U nas rozpoczyna się od Mariańskiej 1 w Warszawie.

Rewolucja jest podstawowym słowem nowoczesności. Bo nowoczesność definiuje się poprzez rewolucję. Nowoczesność zrywa z przeszłością i wybiera przyszłość. Historia przestaje być nauczycielką życia, może być jedynie nauczką. Prawdziwa wiedza i mądrość mają

bowiem przychodzić do nas z przyszłości. Rewolucja jest totalna, dokonuje całkowitego przeobrażenia świata społecznego: gospodarki, polityki i kultury. Konsekwencją tej transformacji jest jedna: chrześcijaństwo odesłane jest do przeszłości i staje się niepotrzebne.

Jan Paweł II chciał odzyskać nowoczesność dla chrześcijaństwa. Musiał więc odzyskać nowoczesne pojęcia. Tak zrobił z pojęciem solidarności, autentyczności, alienacji. Tak też zrobił z samym pojęciem rewolucji. Pojęcia, które były wymierzone w chrześcijaństwo, naraz stawały się pojęciami chrześcijańskimi. Rewolucja nie była więc przeciw duchowi, ale dla Ducha.

Jedną z najtrudniejszych pielgrzymek Jana Pawła II była pielgrzymka na Kubę w 1998 roku. Przypominała mu ona pielgrzymkę do Polski z 1979 roku. Ponownie papież przyjeżdżał do ateistycznego kraju, w którym religia była spychana środkami administracyjnymi na margines. Przed dojściem Fidela Castro do władzy katolików na Kubie było ponad 80 procent, do 1998 roku odsetek ten spadł dwukrotnie. Tak działała nowoczesność – a socjalizm był jej ostatnim szańcem. Lecąc do Hawany, podczas konferencji prasowej Jan Paweł II mówił niezwykle mocno:

Trzeba zacząć od samego słowa „rewolucja”, bo widzimy, że jest to słowo używane na określenie bardzo różnych rzeczywistości: można mówić o rewolucji Chrystusa i rewolucji Castro, ale nie tylko, bo także o rewolucji Lenina. Mamy tu zatem do czynienia z dwoma różnymi cywilizacjami: rewolucja Chrystusa jest rewolucją miłości; ta druga natomiast jest rewolucją nienawiści, zemsty i śmierci.

Tak jak w Polsce w 1979 roku Jan Paweł II wzywał Ducha, aby odnowił oblicze ziemi, tak wezwał Go na Kubie. Na tym przecież polega rewolucja Ducha, która nie zależy od nas, ale przychodzi do nas z zewnątrz. Po zakończeniu pielgrzymki papież wyraził nadzieję, że jego pierwsza wizyta na Kubie – podobnie jak pierwsza wizyta w Polsce – stanie się „wielkim wydarzeniem pojednania duchowego, kulturowego i społecznego, które przyniesie dobroczynne owoce także w innych dziedzinach”. Duch miał przeniknąć i odnowić wszystkie sfery życia. Nowoczesność transformuje całkowicie świat społeczny, Karol Wojtyła

chciał dokonać transformacji transformacji i przywrócić gospodarkę, politykę i kulturę ich chrześcijańskim źródłom.

Rewolucja Ducha, którą rozpoczął Wojtyła na placu Zwycięstwa, nigdy się nie kończy. To dlatego w 1991 roku podczas pierwszej pielgrzymki do wolnej Polski powtarzał swoje dawne wezwanie: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi”. Tym razem jednak dokonał jednego znaczącego przesunięcia. „Tej ziemi” – tak zakończył homilię w 1979 roku. W 1991 roku dodał: „Niech odnowi”. Wiadomo było już, o jaką ziemię chodziło – o ziemię polską, naszą ziemię – teraz podkreślał, że odnowa pozostaje nieustannym wyzwaniem. Pozostaje wyzwaniem również dla nas. Chcemy przypomnieć o niej mural, który w środek naszego miasta wprowadzi sens. Ten sens polega na wyborze pokoju, na podaniu sobie dłoni, na odkryciu Ducha, który przychodzi do nas w kształcie gołębic – przeciw nienawiści, zemście i śmierci.

Tak, rewolucja Jana Pawła II była rewolucją społeczną, ale czy nie była to jednocześnie rewolucja estetyczna? Czy Brat Albert nie przeszedł od poszukiwania piękna do poszukiwania dobra? Cofnijmy się o trzydzieści lat, do 1987 roku. Trzecia pielgrzymka Jana Pawła II do Polski. Gdańska Zaspą – przynębiające, puste, szare, komunistyczne osiedle. W blokach z wielkiej płyty tłoczą się ludzie, którym nie tylko odebrano wolność, lecz także piękno. I oto w środku tej martwej przestrzeni Jan Paweł II celebrował Eucharystię. Długie rzędy przynębiających mrówkowców naraz zamieniają się w kolorowe mury: pojawiają się na nich napisy, transparenty, malunki. Czy to nie mury rosnącej, niewidzialnej świątyni – opartej na ludziach i niebie? Pustą przestrzeń wypełniają entuzjazm i krzyki tłumu. „Solidarność, Solidarność”. Jan Paweł II przemawia potężnym głosem z wysokości. Płynie przez morze ludzi na monumentalnym ołtarzu w kształcie łodzi św. Piotra. W kilka godzin smutne miasto zamienia w Kościół. Kolejnego dnia na Westerplatte Jan Paweł II przypomniał swoje słowa: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od Was nie wymagali”. Czy nie słysząc w nich echa książki o Bracie Albercie? Czy Jan Paweł II nie mówił: „żądajcie od siebie więcej, niż natura wam dała”? A przede wszystkim: czy nie dawał świadectwa własnej rewolucji, która rozpoczęła się na jego ulicy?



Wojciech Wagner

Zastępca dyrektora Biura Architektury i Planowania Przestrzennego. Jest odpowiedzialny za estetykę miejską. Pisze doktorat o suburbanizacji na Wydziale Architektury PW. Studiował urbanistykę na Uniwersytecie Bauhausu w Weimarze, pracował dla brytyjskiej fundacji Save Europe's Heritage.

W INTERAKCJI Z OTOCZENIEM

Wojciech Wagner

Nie ulega wątpliwości, że jakość przestrzeni wokół nas kształtuje nasze życiowe postawy. Brzydkie, zaniedbane, nieprzyjemne otoczenie nie tylko zniechęca do wychodzenia ze sfery prywatnej i podejmowania interakcji z innymi, lecz także buduje podświadome poczucie społecznego rozpadu i anarchii. Niestety, kompleksowa poprawa stanu przestrzeni publicznej w Polsce nie jest rzeczą łatwą. Na drodze do tego celu stoją szkody wyrządzone w krajobrazie i szeroko rozumianej kulturze budowlanej przez dekady chronicznego niedoinwestowania i bylejakości. Jeszcze ważniejsze jest jednak krótkowzroczne od lat podejście władz ustawodawczej i sądowniczej, które – nie rozumiejąc humanistycznych wartości i społecznej roli architektury i urbanistyki – konsekwentnie rugowały z procesów administracyjnych wszelkie możliwości stosowania kryteriów estetycznych.

W takim właśnie kontekście mural (tu rozumiany technicznie, jako obraz/komunikat naniesiony farbą na powierzchnię obiektu budowlanego) stał się w Polsce popularnym zjawiskiem, pozwalając na podejmowanie szybkich, niedrogich i stosunkowo krótkoterminowych interwencji przestrzennych. To środek wyrazu, który może przyjmować bardzo zróżnicowane treści i formy, a jego wpływ na jakość przestrzeni nie musi być jednoznaczny i w dużym stopniu zależy od charakteru konkretnej realizacji. Choć w społecznej świadomości mural wywodzi się z niezależnych czy wręcz nielegalnych akcji o charakterze artystycznym, a nawet politycznym, to wydaje się, że dłuższe tradycje posiadają

malarskie działania o charakterze czysto estetycznym (ornamentalnym), obecne w architekturze niemal zawsze, a także tworzenie malowideł w funkcji reklamowej, widoczne w krajobrazie naszych miast już w wieku XIX. Przykłady te pokazują aktualną do dziś rozpiętość funkcjonalną technik muralowych, ale także różne interpretacje samego pojęcia muralu, który w najbardziej zawężonej wersji posiadać musi cechy wykonanej własnoręcznie krytycznej wypowiedzi artystycznej i wyklucza realizację w tej formie jakichkolwiek zamówień składanych przez inne podmioty – na przykład władze lokalne (estetyzacja) czy organizacje pożytku publicznego (kampanie informacyjne), o przekazie reklamowym nie wspominając.

Wydaje się, że z punktu widzenia jakości przestrzeni publicznej główna wartość murali polega jednak na czymś innym. Nie decyduje o niej ich treść, tylko raczej sposób interakcji z otoczeniem. Najczęściej chodzi tu o umiejętne wkomponowanie się w krajobraz, choć bywa, że realizacja taka świadomie się z niego wyróżnia, stając się lokalnym punktem identyfikacji i wartością dodaną. Decydujące – poza lokalizacją – staje się tu wyczucie twórcy i zleceniodawcy, którzy w pomyślnych warunkach mogą zrealizować bardzo atrakcyjny i miastotwórczy mural nawet w ramach zlecenia reklamowego, choć tego typu dzieła zawsze towarzyszyć będzie immanentna słabość w postaci dwuznaczności przekazu i celu. Przy powszechnej obecności reklamy zewnętrznej w krajobrazie polskich miast wydaje się jednak, że władze lokalne powinny preferencyjnie traktować działania pozbawione komercyjnego charakteru.

Szczególne znaczenie murali uzyskuje na rewitalizowanych obszarach historycznych, gdzie przetrzebiona, drobnostrukturalna zabudowa oferuje dużą liczbę potencjalnych lokalizacji na odsłoniętych ścianach szczytowych, zaś otoczenie zaniedbanej i ponurej często architektury tworzy nośny potencjał kontrastu i świeżości. Brak umiaru w realizacjach grozić może jednak przesyleniem przestrzeni muralami, najczęściej w sytuacji, gdy ich twórcy nie podejmują w dostatecznym stopniu wysiłku artystycznego samoograniczenia się i dialogu z otoczeniem.

Gruntownie przebudowane po 1945 roku centrum Warszawy nie obfituje niemniej w ściany „muralowe”, a większość z tych istniejących znajduje się w rękach prywatnych i jest udostępniana na funk-

cje reklamowe. Tym cenniejsza wizerunkowo wydaje się być prestiżowa lokalizacja na miejskim budynku u zbiegu ulic Świętokrzyskiej i Mariańskiej, i nie przypadkiem Urząd m.st. Warszawy konsekwentnie unika od kilku już lat przeznaczania jej na cele komercyjne. Wychodzimy z założenia, że miejsce to powinno być platformą komunikacji przekazów o charakterze społecznym, a czas funkcjonowania poszczególnych murali w tym miejscu – ograniczony. Wyłonienie formy dzieła w procedurze konkursowej z interdyscyplinarnym, zewnętrznym jury, wydaje się być mądrą odpowiedzią fundatora muralu na wyzwania związane z tą lokalizacją.



KONKURS

Obrady jury w konkursie na mural *Rewolucja zaczyna się na ulicy* odbyły się 25 września 2017 roku.

Jury spotkało się w następującym składzie: Wojciech Wagner (przewodniczący), Małgorzata Kuciewicz, prof. Dawid Korzekwa, Daniel „Chazme” Kaliński, Paweł Dobrowolski, Szymon Pulcyn, Ola Tubielewicz, Mateusz Środoń, Karolina Ben-Bujanowicz (sekretarz).

Podczas obrad jury oceniało nawiązanie do tematu konkursu, interpretację idei oraz kompozycję artystyczną i walory artystyczne projektów. Spośród 28 uczestników wyłoniono laureatów konkursu.

I miejsce (68 pkt)

Piotr Depta-Kleśta
Szczecin

Praca bardzo syntetyczna, której siła przekazu skłania do refleksji nad treścią. Zastosowany efekt umyślnego nawiązania do nieformalnych murali powstających pośpiesznie na ulicach wzmacnia przesłanie. Projekt otwiera szerokie spektrum interpretacji oraz drogę do dialogu. Praca wzbudziła szczególnie ożywioną dyskusję wśród jury.



II miejsce (55 pkt)

Martyna Wójcik-Śmierska
Warszawa

Dojrzała artystycznie praca, posiadająca wysokie walory estetyczne. Oczarowała jury dbałością o detal, kolorystyką, kompozycją. Na wynik końcowy wpłynęła dominacja dekoracyjnych aspektów nad czytelnością przekazu ideowego.

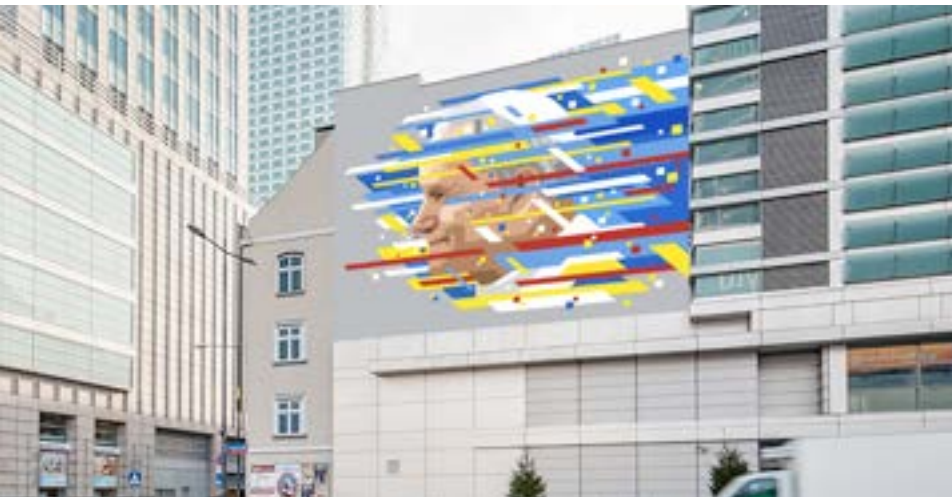




Wyróżnienie (41 pkt)

Maksymilian Łukomski
Warszawa

Praca urzekająca swobodnym charakterem dziecięcego rysunku. Nie ilustruje jednak w pełni przekazu na temat wizerunku czy nauczania Jana Pawła II. W ocenie jury lepiej funkcjonowałyby w oderwaniu od budynku poprzez swój billboardowy charakter – białe pole wycinające kompozycję z elewacji.



Wyróżnienie (23 pkt)

Dawid Celek
Wrocław

Projekt uwzględniający dynamikę architektury otoczenia. Najlepszy spośród nadesłanych prac portret Jana Pawła II. Nowoczesny i unikający kiczu. Słabością pracy jest brak odniesienia do konkretnych myśli papieskich wskazanych w regulaminie konkursu oraz sprowadzanie wizerunku do portretu.

DEBATA

WOLNOŚĆ

Czy sztuki wizualne mają szansę zmieniać ludzi?

Ola Tubielewicz

Ola Tubielewicz

Graficzka, twórczyni przestrzeni wystawowych i instalacji. Absolwentka na Wydziale Grafiki ASP w Warszawie. Studentka Środowiskowych Studiów Doktoranckich na ASP w Krakowie. Koordynatorka debaty i jedna z pomysłodawczyń projektu *Rewolucja zaczyna się na ulicy*. Założycielka wydawnictwa Dziennik Nowego.

Pracę artystyczną poświęciła poszukiwaniu „żywej wiary”. Tworzy przestrzenie doświadczenia, dzięki którym odbiorca-uczestnik może nie tylko obcować z dziełem, lecz także wziąć udział w obecnej w nim interaktywnej grze.

Jej prace były pokazywane m.in. w Muzeum Narodowym w Szczecinie, Instytucie Polskim w Budapeszcie, Miejskiej Galerii Sztuki im. W. Zamoyskiego w Zakopanem, Muzeum Okręgowym im. L. Wyczółkowskiego w Bydgoszczy, Muzeum Okręgowym Ziemi Kaliskiej, Galerii „Test” w Warszawie.

Kluczową wartością naszych czasów jest wolność. Polski świat sztuki wydaje się wyjątkowo otwarty na przekraczanie wszelkich granic. Jesteśmy w miejscu, gdzie artysta może wszystko. Wciąż jednak pozostaje pytanie, czy w tej pozornej otwartości sztuki współczesnej jest jeszcze miejsce na wartości chrześcijańskie, wydawałoby się – przetworzone już niemal na wszystkie sposoby. Czy może częściej są one dziś instrumentalnie wykorzystywane niż zgłębiane?

Artyści często jako pierwsi dostrzegają zjawiska niewidoczne dla pozostałej części społeczeństwa. Tworzą nową perspektywę, wyłom w zastanej rzeczywistości. Eksponują pewne fenomeny, poszerzając pole widzenia. Kształtują przestrzeń społecznych doświadczeń. Ich walka o wolność jest więc walką szczególną, ponieważ nie chodzi już tylko o wolność w rozumieniu fizycznym, ale przede wszystkim o wolność ducha. Wolność w poszukiwaniu osobistej oraz społecznej tożsamości. Zaznaczania i przekraczania kolejnych granic. Na instytucjach kultury, zajmujących się upowszechnianiem oraz dokumentacją dzieł artystów, spoczywa zatem szczególna odpowiedzialność. Jest nią wybór wartości, które poprzez dzieło artysty w realny sposób zmieniają społeczeństwo. Ważne jest więc, aby wydarzenia artystyczne organizowane przez instytucje były dziś nie tylko powielaniem trendów, lecz także tworzeniem nowej jakości, wytyczaniem nowej drogi, przekazami osobistych refleksji artystów, które prawdziwie zmieniają rzeczywistość. Czy w dobie pogoni za tym, co serwuje nam nowoczesność, jest miejsce dla tradycyjnych treści chrześcijańskich?

Polska sztuka chrześcijańska jakby zamarła w kulturze popularnej. Uważana za znak przeszłości nie znajduje miejsca w rewolucji współczesności. Ikonografia chrześcijańska widoczna w sztuce od setek lat jest przez artystów wykorzystywana do komentowania innych zjawisk. Nikogo nie dziwi dziś używanie symboli religijnych w sztuce tylko dla żartu, umieszczanie ich w absurdalnych kontekstach. Dotychczasowe opisy i interpretacja treści i symboliki w dziełach sztuki chrześcijańskiej ulegają zniekształceniu, metamorfozie. Sztuka chrześcijańska staje się przez to nie tylko niemodna, lecz także wyśmiewana

przez mainstream. Uważa się ją za zaściankową. Każdemu, kto choćby próbuje dotknąć jej na nowo, grozi wykluczenie z kasty. Czy mamy więc do czynienia z wolnością i otwartością, ale tylko w ramach tematów uważanych dziś za nowoczesne?

Debata, która odbyła się w galerii Salon Akademii 7 grudnia 2017 roku, to część projektu *WOLNOŚĆ. Rewolucja zaczyna się na ulicy*. Jego celem było zaproszenie artystów do podjęcia odważnej refleksji nad wartościami głoszonymi przez Jana Pawła II, których źródło tkwi w Piśmie Świętym; a także do znalezienia nowej formy dla aktualnych treści zawartych w Ewangelii.

Dyskusja, do której zaproszeni zostali specjaliści różnych dziedzin, miała wskazać relacje pomiędzy kulturą popularną a światem wartości oraz zbudować przestrzeń spotkania i wymiany doświadczeń. Zaproszeni goście zastanawiali się, jak dziś sztuka wpływa na społeczeństwo, jakie jest jej zadanie, a także nad tym, czy w instytucjach kultury rzeczywiście istnieje wolność wypowiedzi artystycznej; czy sami artyści stawiają sobie jeszcze za cel wprowadzanie zmiany w rzeczywistości. Przedmiotem dyskusji stała się również kondycja ikonografii sztuki chrześcijańskiej, jej forma oraz wpływ na społeczeństwo.

Daniel Rycharski

Artysta wizualny, aktywista. Jest autorem filmów, instalacji multimedialnych i obiektów site-specific, a także animatorem kultury. Realizuje angażujące lokalną społeczność projekty publiczne w przestrzeni wiejskiej. W latach 2005–2009 tworzył grupę artystyczną ze Sławomirem Shutym. W rodzinnej wsi Kurówko wykonał na jednym z domów mural przedstawiający zwierzę hybrydę. Projekt zaowocował serią kilkudziesięciu malowideł zwanych wiejskim street artem.

Autor instalacji *Galeria Kapliczka*. Otrzymał tytuł Kulturyisty Roku przyznawany przez Program Trzeci Polskiego Radia oraz został nagrodzony Paszportem „Polityki” w kategorii sztuki wizualne.

Brał udział w licznych wystawach zbiorowych i indywidualnych, m.in.: *Robiąc użytek. Życie w epoce postartystycznej* (Muzeum Sztuki Nowoczesnej, Warszawa, 2016); *Into the Country* (Salt Ulus, Ankara, 2014); *Co widać. Polska sztuka dzisiaj* (Muzeum Sztuki Nowoczesnej, Warszawa, 2014); *Street art na wsi* (Galeria Sztuki Wozownia, Toruń, 2012); *Późna polskość* (CSW, Warszawa, 2017).

MODLĘ SIĘ SZTUKĄ

Daniel Rycharski
w rozmowie z Dawidem Gospodarkiem

[D.G.] W klasycznej estetyce (i etyce) mamy do czynienia z triadą prawda – dobro – piękno. Czy w twojej twórczości te kategorie są obecne?

[D.R.] O tym mówiono mi na studiach (na Uniwersytecie Pedagogicznym i Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie) i wtedy moje podejście do tej triady się ukształtowało. Zdolność dostrzegania i rozpoznania piękna jest tym, co odróżnia nas od zwierząt, jest istotne dla ludzkiej tożsamości. Ostatnio wśród komentarzy pod jednym z moich wywiadów znalazłem natomiast wypowiedź, że w moich projektach dostrzegane jest poszukiwanie prawdy, a także że stanowią one jakąś formę pomocy dla innych. I rzeczywiście: od lat zastanawiam się nad prawdą i jej poszukiwaniem.

Możesz podać jakiś przykład?

Już od początku w swojej twórczości starałem się odkłamywać wizerunek wsi, czyli pokazywać ją bez stereotypów i uproszczeń. To wyrażały moje pierwsze prace, czyli na przykład murale albo pełniące również funkcję użyteczną *Strachy na dziki i ptaki* lub *Kapliczka*. Najbardziej chyba manifestowała to *Brama na 150 rocznicę zniesienia pańszczyzny*, przypominająca o tym, że chłopci byli praktycznie niewolnikami przez 500 lat. I o ile przez środowiska naukowe czy artystyczne w 2014 roku przetoczyła się dyskusja na ten temat, o tyle moja *Brama* jest jedyną pracą plastyczną poświęconą temu wątkowi, dlatego zresztą cieszy się dużym powodzeniem.

Kolejną prawdę związaną z wsią poruszał *Pomnik chłopca*. Współpracowałem przy nim z rolnikami z Solidarności Rolniczej, których poznałem w tak zwanym Zielonym Miasteczku, gdzie koczowali

w takiej biedaarchitekturze rozłożonej między Łazienkami Królewskimi a siedzibą premiera, wtedy Ewy Kopacz. Był to najdłuższy protest w historii polskich demonstracji. Ci ludzie walczyli o kwestie uniwersalne, dotyczące wszystkich Polaków. Wówczas też sami poprosili mnie o upamiętnienie Andrzeja Filipiaka, który w ramach swojego sprzeciwu, chcąc zwrócić uwagę na problem i desperację, dokonał samospalenia pod kancelarią Ewy Kopacz. Ta sprawa była wyciszana przez media, podobnie jak teraz akt Szarego Człowieka, który się podpalił pod Pałacem Kultury i Nauki. Rolnicy chcieli, żeby ludzie usłyszeli prawdę. Takie myśli zainspirowały powstanie *Sztandaru św. Ekspedyta*.

A jak z pięknem w twojej twórczości?

To zależy, o jakie piękno ci chodzi, czy pytasz na przykład o estetykę – to są kwestie skomplikowane już na poziomie filozoficznym. Sztuka może być piękna, ale nie musi. Może być poruszająca, wstrząsająca, może prowokować do myślenia. Piękno nie jest według mnie kategorią konieczną, by robić sztukę. Natomiast w przypadku mojej twórczości piękno ma znaczenie, bo większość z prac, które wykonuję, jest skierowana nie tylko do środowiska artystycznego i publiczności instytucjonalnej, gotowej do odbioru takiej sztuki, lecz także do bardzo szerokiego grona odbiorców, w którym są rolnicy, aktywiści wiejscy, strażacy, policjanci, bezrobotni, bezdomni. Piękno jest takim podstawowym poziomem, który jest dla każdego zrozumiały. Dlatego ja używam piękna estetycznego w swoich pracach, one są wizualnie atrakcyjne po to, żeby najpierw się spodobały i – ewentualnie – by to piękno otworzyło na głębsze poszukiwania treści.

Pamiętam, jak na ASP profesor Franciszek Chmielowski mówił, że piękno zostało wyproszone ze sztuki współczesnej. Jednak ja tego tak nie widzę. Siedzę bardzo głęboko w świecie artystycznym i uważam, że w twórczości większości artystów piękno jest obecne.

A dobro?

To dobre pytanie, czy żeby być dobrym artystą, trzeba być dobrym człowiekiem? Szczerze mówiąc, nie jestem pewien. To chyba zależy, jaki rodzaj sztuki omawiamy. Na przykład Hitler był przecież artystą – gdybym miał ocenić jego obrazy, to one były dobrze namalowane. Ale odbiór się zmienia, gdy poznajemy autora tych prac.

Szczerze mówiąc, jestem pewien, że to ma znaczenie. To jest trochę jak z pięknem i estetyką – nie można ich oddzielać od moralności. Gdybyśmy szli tym tropem, to ciekawy wizualnie jest na przykład Holocaust... Artysta powinien być dobry. Sama sztuka też może umoralniać odbiorców, budować w nich dobro, pozytywną zmianę. To jest obecne też w moich projektach, na przykład: budowanie wspólnoty ze społeczności wiejskiej; przypomnienie o pańszczyźnie, by mieszkańcy wsi, znając historię, lepiej rozumieli teraźniejszość; prace poświęcone sytuacji osób LGBT.

Czy bycie artystą jest odpowiedzią na jakieś powołanie? Czujesz, że masz jakąś misję? Czy twoja twórczość ma oddziaływać na świat, zmieniać go?

Zdecydowanie mamy do czynienia z powołaniem. Ciekawe jest to, że niektórzy mówią, iż sztuka zastępuje religię: też mamy kapłanów, świętych, świątynie, a artysta na ołtarzu sztuki oddaje siebie. I trochę tak jest. Trzeba się przyjrzeć roli sztuki i artysty w społeczeństwie, to osobna kwestia. Moja rola jako artysty polega na oddaniu się sztuce. Opiszę to takim zestawieniem: sztuki wizualne różnią się na przykład od filmu – żeby zrobić film, potrzeba ogromnych pieniędzy i czasu. A w twórczość artysty wpisane jest ryzyko. Jesteś tym lepszym artystą, im bardziej ryzykujesz. W mojej sztuce, jak już wspomniałem, chodzi o wywołanie pozytywnej zmiany. Mam pewne ideały i za pomocą sztuki próbuję je realizować.

Jan Paweł II w liście do artystów z 1999 roku stwierdził: „Artysta bowiem, kiedy tworzy, nie tylko powołuje do życia dzieło, ale poprzez to dzieło jakoś także objawia swoją osobowość. Odnajduje w sztuce nowy wymiar i niezwykle środek wyrażania swojego rozwoju duchowego”. Jak odnajdujesz się w tych słowach? Co twoja sztuka mówi o tobie, o twoim duchowym rozwoju?

Te słowa są bardzo aktualne. Sam się nad tym nieraz zastanawiałem. W sztuce ostatnio było dużo tak zwanego aktywizmu, czyli sztuki będącej formą protestu, sprzeciwu lub działania w obronie jakiejś idei czy osób. Ta sztuka protestu dla mnie jako artysty się wyczerpuje. Może jestem tym trochę zmęczony. Z pewnością warto wyrażać swój sprzeciw wobec czegoś poprzez sztukę. W czasie, gdy mamy w ogóle dużo protestów, to sztukę protestu ludzie wykonują masowo i wszędzie, przez co jej siła

słabnie. Artysta musi trochę różnić się od aktywisty. Sam zajmuję się i będę się zajmował sztuką protestu, ale w inny sposób. Wydaje mi się, że taka sztuka, gdzie nie dają się dostrzec osobowość artysty, jego osobiste doświadczenie, życie, problemy i marzenia, jest – przynajmniej dla mnie – uboga i niepełna. Artysta w swojej twórczości musi mieć odwagę pokazać siebie i mierzyć się z sobą. Tę myśl Jana Pawła II rozumiem właśnie tak, że sztukę musisz robić tak, żebyś ty sam był w niej obecny. Wtedy mamy do czynienia z autentycznością, także z tą prawdą, o której rozmawialiśmy. Przywołam tu ważne dla mnie słowa księdza Tischnera: „Zanim cię zbawią, trzeba wiedzieć, kogo zbawić. Musisz być sobą, bo jeśli będziesz kimś innym, to akurat zbawią tego innego, a nie ciebie”.

Papież wspomina o rozwoju duchowym artysty...

Tak, duchowość to kolejna ciekawa kwestia. Samo piękno jest już jakimś duchowym doświadczeniem. Rzeczywiście jest tak, że w środowisku artystycznym sztuka trochę zastępuje artystom religię i rozwój artystyczny to jest rozwój duchowy. Rozwojem nieduchowym jest na przykład komercyjne praktykowanie sztuki. Ale z moich obserwacji wynika, że dziś mamy do czynienia z jakimś powrotem duchowości do sztuki. W mojej twórczości to też jest oczywiste, chociażby gdy poruszam kwestię relacji osób LGBT z Kościołem. Wstępnie nazwałem to takim mesjanizmem emancypacyjnym. Być może te osoby są ofiarą, która jest składana za grzechy Kościoła? Widzę też, jak praca nad projektami na mnie wpływa, również moralnie. Na przykład praca nad *Krzyżem* sprawiła, że nie korzystam z randkowych aplikacji i zmieniło się moje podejście do seksu.

Cała moja sztuka obraca się wokół duchowości. Traktuję ją też jako swoją modlitwę – nie taką mówioną, nie rytualną, tylko realizującą się poprzez tworzenie projektów.

To mi się kojarzy ze starą monastyczną tradycją, i wcześniejszą, bo obecnie już u Ojców Pustyni, gdzie sam akt pracy stanowił pewien rodzaj modlitwy, na przykład wyplatanie koszy...

Dokładnie tak. Wykonywanie takich powtarzalnych czynności jest samo w sobie medytacyjne. Jednak w mojej sztuce, estetyce relacyjnej, która

opiera się na relacjach między ludźmi, ale jest też sztuką konceptualną, to wszystko, cały proces, jest modlitwą. Wszystkie projekty, które ostatnio realizuję, są dla mnie też jakimś echem poszukiwania mojego miejsca w Kościele. Bo ja nie mogę o sobie powiedzieć, że jestem osobą silnie religijną, jak na przykład ty czy Paweł Dobrowolski, ale też nie jestem niewierzący. Możliwe, że po prostu nie trafiłem na odpowiednich księży. To, że sam miałem, delikatnie mówiąc, skomplikowaną relację z księdzem, też nie ułatwia sprawy.

We wspomnianym liście papież postawił tezę: „Každá autentyczna forma sztuki jest swoistą drogą dostępu do głębszej rzeczywistości człowieka i świata”. Jak rozumiesz te słowa?

Papież zwraca uwagę na coś, co jest według mnie kluczowe – na autentyczność. Artworld idzie w stronę jakiegoś teatru, udawania, nadawania wartości symbolicznej i materialnej rzeczom, które tak naprawdę tej wartości nie mają. Autentyczność jest coraz rzadziej spotykana. Jest kilku takich autentycznych artystów, których mógłbym wymienić, na przykład Honoratę Martin. Autentyczność to szczerść. Freud zauważył, co podchwycili później terapeuci, wartość terapeutyczną sztuki. Ja też tego mocno doświadczam. Ale nie da się tego procesu realizować, gdy w twórczości szczerze nie poruszamy naszych osobistych dylematów i problemów. To mi się wiąże trochę ze spowiedzią. Z niej się często śmiaje, ale dla mnie najlepsi artyści to ci, którzy mają odwagę w sztuce przyznać się do czegoś, ta szczerść im daje oczyszczenie i wolność. Oczywiście nie chodzi o jakiś ekshibicjonizm. W proces mojej twórczości wpisane jest to, że mam dookoła siebie środowisko różnych osób, z którymi moje idee konfrontuję i uzyskuję informacje zwrotne. Ważne dla mnie jest to, że te osoby są z różnych środowisk, o różnym światopoglądzie. Dzięki tym konfrontacjom zyskują nie tylko moje projekty, lecz także ja lepiej poznaję siebie.

Czym dla artysty jest wolność? Czy artystę obowiązuje jakaś odpowiedzialność? Jak widzisz relację wolności i odpowiedzialności w sztuce?

Ja trochę się różnię od wielu artystów w podejściu do tego problemu, bo u mnie wolność rzeczywiście jest ograniczona. Czuję to ograniczenie, to są różne bariery, na przykład krzywdzenie innych. Tym się różnię

od artystów krytycznych, że staram się tak realizować moje projekty, żeby nikogo nie krzywdziły. Przy niektórych pracach mam opory moralne, chyba największe przy projekcie *Krzyż*. Bardzo staram się nie przekraczać pewnych granic, tu na przykład nie mówię o tożsamości osób, które w tej historii popełniły samobójstwo, nie poruszam kwestii ich rodzin. Dziś jako społeczeństwo jesteśmy bardzo podzieleni i potrzebujemy sztuki, która będzie jednoczyć. Bo sztuka ma taki potencjał. Nie wyobrażam sobie dziś robić sztuki wchodzącej w aktualne spory polityczne, na przykład krytykującej PiS czy nawołującej do nienawiści względem faszystów. Te konflikty są smutne, a ja widzę swoją misję jako artysty w działaniu dla jedności, w szukaniu przestrzeni do dialogu i wskazywaniu na tę przestrzeń. To element powołania, o którym wcześniej mówiliśmy. Niektórzy mi zarzucają, że powinienem być bardziej radykalny. A ja nie jestem radykalny w taki sposób, który mógłby przyczynić się do krzywdzenia kogokolwiek. Ktoś mnie pytał, dlaczego na przykład w jakimś z projektów nie opowiedziałem o pewnej osobistej dramatycznej historii. Tylko dlatego, że obawiałbym się krzywdy osób z tą historią związanych.

A artysta nie powinien być niepokorny?

To druga strona medalu – sztuka zdecydowanie nie może być ugrzeczniona, absolutnie posłuszna. Musi ukazywać nowe rzeczy, komentować problemy, szukać rozwiązań, prowokować do myślenia, wskazywać inne perspektywy. Sztuka jest takim narzędziem, które odkrywa to, co niewidoczne. Jeśli na przykład pomyślimy o krzyżu z Krakowskiego Przedmieścia, to on jako sztuka nie wygenerował konfliktu, ale ujawnił konflikt już realnie istniejący. Za pomocą sztuki możemy opowiedzieć o kimś, kto jest niewidoczny, czyje problemy są niewidoczne, i nawet jeśli ta niewidoczność jest jakoś wygodna dla społeczeństwa. Możemy dać komuś głos.

Ada Karczmarczyk (ADU)

Artystka multimedialna, performerka, blogerka, kompozytorka i piosenkarka. W swojej twórczości łączy trzy światy: sztuki, popkultury i duchowości. Działalność artystyczną traktuje jako utrzymaną w awangardowej konwencji misję, której głównym narzędziem docierania do odbiorcy jest Internet. Ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Poznaniu. Została doceniona w licznych konkursach artystycznych: *Spojrzenia 2015* (Nagroda Fundacji Deutsche Bank), *Dolina Kreatywna* oraz *Kanon Twórców*. Uczestniczyła w wielu ważnych wystawach w Polsce i za granicą, m.in.: *Samsung Art Master* (Centrum Sztuki Współczesnej, Warszawa, 2010); *Bank Pekao Project Room Świadek* (Centrum Sztuki Współczesnej, Warszawa, 2013); *Spojrzenia* (Zachęta – Narodowa Galeria Sztuki, Warszawa, 2015); *Way to Conversion videos 2009–2014* (Postmasters Gallery, Nowy Jork, 2015); *Bóg i dziewczyna* (Poznańska Galeria Arsenat, 2016).

POZNACIE ICH PO ICH OWOCACH

Ada Karczmarczyk (ADU)

***Tak każde dobre drzewo wydaje dobre owoce,
a złe drzewo wydaje złe owoce. Nie może dobre
drzewo wydać złych owoców ani złe drzewo wydać
dobrych owoców. Każde drzewo, które nie wydaje
dobrego owocu, będzie wycięte i w ogień wrzucone.
A więc: poznacie ich po ich owocach.***

(Mt 7, 17–20)

Aby sztuka zmieniła człowieka, musi umieć tak jak zdrowe drzewo wydawać dobre owoce. Czym jednak tak naprawdę są takie dobre owoce, czym się charakteryzują i czy jedno drzewo może rodić zarówno dobre, jak i złe? Wydaje mi się, że dobry owoc to taki, który jest pożywny, czyli jest sztuką, która niesie jakąś ważną ideę, sens, coś znaczącego, czym można się napełnić i dobrze po tym czuć. Dobry owoc nie może być ani za mały, bo się nim nie najemy, ani za duży, bo pod wpływem

ciężaru może spaść i się obić. Oznacza to, że dobra sztuka nie powinna być za ciężka, zbyt konserwatywna w formie ani też nieustannie zbyt lekka, zbyt ironiczna czy dla beki. Dobry owoc nie jest też robaczywy, czyli nie jest sztuką, która niesie robaczywy sens, zachęcający do jakichś złych i niehumanitarnych czynów. Dobry owoc jesteśmy również w stanie zerwać z drzewa, na którym rośnie. Nie może on wisieć za wysoko, czyli być kompletnie niezrozumiały i niedostępny dla odbiorcy, tylko powinien być w zasięgu ręki. Oczywiście zawsze do takiego zbyt wysoko umieszczonego owocu można przystawić drabinę w postaci tłumaczy sztuki, licznych krytyków, kuratorów, którzy będą wyginać się na prawo i lewo, aby ktoś z takiej sztuki cokolwiek zrozumiał, ale nie zmienia to faktu, że dostęp do takiego owocu będzie bardzo utrudniony. Dobry owoc rzuci nam się w oczy tak, żebyśmy chcieli go zerwać, da się go zauważyć wśród innych, wywoła jakieś reakcje, przemyślenia, refleksje, na przykład dialog pomiędzy różnymi grupami społecznymi. No i dobry owoc nie spadnie nam na głowę, czyli jest taką sztuką, która nie wbija nam czegoś na siłę do umysłu, nie indoktrynuje, ale zachęca do pytań i poszukiwań. Trzeba jednak pamiętać, że żaden owoc nie wyrośnie na drzewie, które zostanie pozbawione powietrza, wody, gleby i słońca, czyli wolności. Tylko w warunkach naturalnych dających jak najwięcej możliwości, a nie ograniczeń, owoc jest w stanie dojrzeć i stać się jadalny.

Owoc, który charakteryzuje się tymi wszystkimi cechami, ma największą szansę na posilenie tego, kto go zje. Podobnie sztuka spełniająca wymienione warunki ma szansę zmienić człowieka.

Zanim uwierzyłam, że sztuka może zmieniać ludzi na lepsze, chciałam ją rzucić. Nie widziałam sensu w robieniu czegoś dla sztuki lub po prostu dla nie wiadomo czego. Krótko przed nawróceniem, kiedy jeszcze pociągały mnie teorie newage'owe i ezoteryczne, zainteresowałam się tematem uzdrawiania i już wtedy zaczęłam wykonywać pierwsze próby wykorzystujące sztukę do wywoływania w człowieku przemiany. Po nawróceniu cała moja twórczość zaczęła krążyć wokół tego tematu, tylko skonfrontowałam go już z chrześcijańskimi treściami. Szybko zrozumiałam jednak, że aby kogoś przemienić sztuką, trzeba nieźle się napocić. Nic od razu się nie dzieje jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a sztuka musi być opracowana niczym skrupulatnie przyrządzone

lekarstwo, żeby jej spożycie dało dobry efekt, czyli wydało dobre owoce. Tak właśnie wykonałam pierwszą serię ewangelizacyjnych utworów, których zadaniem było dotarcie za pośrednictwem Internetu do młodych ludzi i skłonienie ich do refleksji na ważne duchowe tematy. Była to bardzo karkołomna procedura, bo trzeba było treściom chrześcijańskim nadać przyciągającą nowoczesną formę, a to spowodowało zniekształcenie przekazu moich intencji u wielu odbiorców. Rozpętało się piekło, a ja niejednokrotnie nazywana wówczas byłam bluźnierczynią, co nie kojarzyło się z wydawaniem dobrych owoców. Być może moja uzdrawiająca artystyczna mikstura nie okazała się idealnym medykamentem, ale oprócz oskarżeń o rzekome bluźnierstwo pojawiło się wiele pozytywnych reakcji, jak maile i wiadomości od młodych odbiorców, którzy dziękowali mi za to, że się na nią natknęli, bo dała im wiele do myślenia. Może nikogo od razu nie nawróciłam, ale na pewno spowodowałam jakiś ruch myśli w umysłach natykających się na moją twórczość ludzi.

Czuję jednak, że owocność mojej sztuki była do tej pory dosyć kwaskowata i chwilami niedojrzała, podobnie jak zielone jabłko, które można zjeść, ale jego smak i pożywność jeszcze wymaga czasu, aby nabrało odżywczych walorów. Chciałabym bardzo kontynuować swoją uzdrowicielską misję i przygotowywać coraz lepsze owocne art-lekarstwa do zmieniania ludzi na lepsze. Często żeby podać taki lek, trzeba wejść w rewiry bardzo chorobliwe, trudne, mroczne. Wielokrotnie trzeba samemu dostać po tyłku. Nie mówiąc już o tym, że zwykle należy działać na granicy lub poza granicą tego, co uznawane jest za dopuszczalne. Żaden jednak dobry owoc nie może wyrosnąć w zamkniętej przestrzeni, bez światła i wody. Dlatego do sztuki zmieniającej człowieka potrzebna jest wolność. Chciałabym, aby wypadkowa moich działań wydała w przyszłości dobre owoce, a całokształt życia i twórczości stał się receptą, która po mnie pozostanie i będzie mogła leczyć, czyli zmieniać na lepsze innych. Czy się uda? Czas pokaże.

© Copyright by Centrum Myśli Jana Pawła II, Warszawa 2017

Publikacja jest podsumowaniem projektu *Rewolucja zaczyna się na ulicy*.

Wydawcy:

Michał Senk, dyrektor Centrum Myśli Jana Pawła II

Michał Łuczewski, dyrektor programowy Centrum Myśli Jana Pawła II

Koordynator projektu:

Marcin Nowak

Redaktorzy prowadzący:

Aleksandra Tubielewicz

Marcin Nowak

Redakcja i korekta:

Renata Lewandowska

Projekt okładki i skład:

Aleksandra Tubielewicz

Zdjęcia:

Grzegorz Kaska

Druk i oprawa:

Mikrograf s.c. Robert Sacewicz, Paweł Antoniak

Centrum Myśli Jana Pawła II

Instytucja Kultury m.st. Warszawy

ul. Foksal 11, 00-372 Warszawa

tel. 22 / 826 42 21

www.centrumjp2.pl

ISBN: 978-83-60853-47-4

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego